Kraków, dnia 15 Listopada 1883. Nr. 21.

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mały Rynek l. 5, 3 piętro. (Godz. adm. 2—3). Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy **20 ct.**

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

4.50
2.25
z przesyłką pocztową:
złr. 5.—
mrk. 9.—
„ fr. 11.—
półrocznie złr. 2.50
„ mrk. 4.50
„ fr. 5.50

Część tego numeru stanowią 3, 4, 5 i 6 arkusz powieści „Dobry chłopiec".

Kraków, 15 listopada 1883 r.

Nowy rok szkolny zaczął się w Czytelni akadem. krakowskiej ruchem dość żywym. Ustępujący zarząd przez dwa pierwsze tygodnie urządził jeszcze dwa wieczorki literacko-muzyczne i wygotował roczne „Sprawozdanie" ze swych czynności. Na wieczorkach tematami odczytów było: „O celowości w przyrodzie", — i „Poglądy starożytnych na nauki przyrodnicze". Pierwszy z prelegentów, kol. Sroczyński, opracował przedmiot swój pod względem literackiem świetnie; co do naukowej strony, dałyby się zarzucić pewne nie błędy, ale niedokładności. Odczyt wprawdzie był popularny i takim być musiał, mimo to można było sięgnąć głębiéj, dobyć argumentów silniejszych. Popularność wymaga, aby tłómaczyć rzeczy bez których tłómaczenia w fachowem opracowaniu by się obeszło, a nie aby przez wzgląd na niefachowych słuchaczy lekkiem słowem zbywać rzeczy ciężkie. Jednakże odczyt był budzący, poruszający kwestye ważne, zajmujący i w każdym razie nader pożyteczny. Co do drugiego odczytu, który miał kol. Kolbuszowski, był on interesujący, obrobiony zajmująco, lubo bez pretensyi do oryginalności. Prelegent filologiem nie jest, ale przyrodnikiem. Dyskusya też nad tym odczytem nie była zapowiedzianą: traktowanie rzeczy było raczej zestawieniem zajmujących „kuriosów", na których słuchaniu mile zeszedł wieczór. Nad odczytem kol. Sroczyńskiego dyskusya była zapowiedzianą, ale nie przyszła do skutku; nikt głosu nie żądał, rzekomo dla spóźnionej pory(?) Obecnych było na nim kilku pp. Profesorów, a nowy Kurator prof. Smolka powitany przez przewodniczącego, zaznaczył w dłuższej, serdecznej i poczciwej treści przemowie, stanowisko jakie zajmie wobec Czytelni.. Zapowiedział on, że zarówno jak poprzednik, należną autonomię młodzieży zostawi, że widzi w Czytelni szkołę życia, gdzie wyrabiają się zdania, gdzie przyszli obywatele poznają się i zawiązują stosunki; wymiana zdań powinna być swobodna, dyskusya szeroki zakres obejmować, zawsze jednak pozostać „akademicką". Przemówienie zrobiło jak najlepsze wrażenie.

Przejdźmy teraz do omówienia wyborów nowego Wydziału. — Kol. Pawlikowski stanowczo oświadczył, że prezesury na rok następny nie przyjmie, inne bowiem obowiąski czasu mu dość nie zostawią. Na przedwyborczem zgromadzeniu wystąpił jako jedyny kandydat kol. Klemens Bąkowski. Koledzy Damski, Łuszczkiewicz i Zgórski odmówili. Bąkowski kilka lat zasiadał w Wydziale, ze stosunkami i obowiąskami administracyjnemi obznajomiony jest dokładnie. Pod względem przekonań dawniej zajmował stanowisko pośrednie, później wszedłszy do redakcyi „Przeglądu akademickiego" przechylił się do odcienia konserwatywnego. Z tego czasu datują się też liczne niekonsekwencye, w które popadł. Przecież strona przeciwna nie postawiła swego kandydata, a zależało od zachowania się kol. Bąkowskiego i jego popleczników przy wyborach, czy kandydatura jego przejdzie czy upadnie. Za kandydatem przemawiał głównie kol. Siekierzyński, i — oddał mu niedźwiedzią usługę. Podnosił on koleżeńskie jego przymioty, zaznaczył nawet talenta do „buzerów" na bilardzie. Zamiast z góry uprzedzić zarzuty których spodziewać się było można i wykazać, że one się do kandydata nie stosują, mowca zbijał ich znaczenie „in merito". Wieczorki w Czytelni nazwał rzeczą podrzędną, mówił że Czytelnia nie jest akademią umiejętności, lekkie łatki przyczepiał ustępującemu prezesowi. Wszystko to musiało w słuchaczach to wyrobić przekonanie, że kandydat zupełnie inaczej Czytelnię prowadzić myśli niż poprzednik. Kol Bąkowski sam dobił się wreszcie, mówiąc (nie wspominajmy już o treści) tak źle, jak mu się jeszcze nigdy nie zdarzyło.

To wszystko miało ten skutek, że większość zażądała zwołania drugiego zgromadzenia przedwyborczego, na którem miano wystąpić z innym kandydatem. Tym został kol. Teodor Jendl. Przemówienia w których go popierano, główny nacisk kładły na niemożliwość kandydatury Bąkowskiego. Kol. Berman zwłaszcza sformułował rzecz jasno i dobitnie. Zaznaczył potrzebę przekonań i zarzucił Bąkowskiemu że—„niema żadnych". Próbne głosowanie okazało większość za Jendlem. — Na zgromadzeniu wyborczem stronnicy Jendla prawie w zupełności milczeli. Za Bąkowskim mówiono dość wiele, a zwłaszcza podnieść należy przemówienie kol. Surzyckiego i Beauprégo. Surzycki daremnie starał się zmodyfikować złe wrażenie tego, co powiedział na zgrom. przedwyborczem Siekierzyński. Przedewszystkiem wdał się w ocenę rozróżnień jakie się pospolicie robią między stronnictwami młodzieży. Dowodził że konserwatywnemu jej odcieniowi bynajmniej nie przystoją tytuły wstecznictwa ani stańczykowstwa. Nie ma w niem bowiem ani zacofańców, ani feudałów ani klerykałów. Kokietowano też dość z ustępującem prezydyum, starano się naprawić politykę, ale już zapóźno. Drugi kandydat odniósł bez walki zwycięstwo, i tego jemu i Czytelni winszujemy. Jest to zwycięstwo tego kierunku, który na pierwszym planie stawia zasadę samodzielności i wyrobu przekonań, tego stronnictwa młodzieży które chce mieć się za ludzi i wyrabiać się na ludzi, a nie które pochlebiając swemu młodemu wiekowi, jak na bogów patrzy na „mądrzejszych", samo o niczem myśleć nie chcąc, a stawiając pięknie

brzmiące ale puste i ckliwe hasła nieokreślonego jakiegoś „koleżeństwa“. Ludzi jeśli nie zwiąże wspólność przekonań, to wiąże chyba kufel i życzliwe pożyczanie sobie książek lub pieniędzy. Oto jest prawdziwa farba owego hasła!

Ze sprawozdania rocznego nie będziemy szczegółów powtarzać. Omawialiśmy je przy nadarzonej sposobności w naszem piśmie w ciągu roku. Ustnie uzupełnił na walnem zgromadzeniu przewodniczący to sprawozdanie, dodając zwłaszcza to co się odnosiło do osobistej jego działalności.

Nowy rok rozpoczął się, jak zwykle, od komersów. Prawdę mówiąc, jakoś się nie wiodły; wprawdzie o tyle nie ucztuje młodzież jak „zbójce lub mnichy“, że jest gwar ciągły, ale nie tak to niegdyś bywało!... Podnieść należy tylko przemówienie kol. Jendla i kol. Pawlikowskiego w odpowiedzi na zdrowie wniesione za powodzenie „Przyszłości“.—Pierwszy wieczorek pod nowem prezydyum zapełnił odczyt kol. Stefczyka: „O znaczeniu geografii“, i część muzyczna którą uświetnił nareszcie chór, mający na przyszłość szanse powodzenia, gdyż przewodnictwo jego raczył objąć pan Barabasz.

Członków liczyła Czyt. akadem. krakowska w ubiegłym roku 376, między którymi 16 pp. Profesorów. Nadto honorowych 47. Fundusz Mickiewiczowski znajdujący się w ręku Czytelni wzrósł o 12,084 złr. 9 ct. Ogółem wynosi z procentami po 1szy listopada 54,239 złr. 2 ct. Wieczorków odbyło się 13, prócz dwóch uroczystych publicznych. — Biblioteka pomnożyła się o 177 dzieł w 244 tomach, a ogółem liczy 3639 tomów. Korzystało z niej w ciągu roku około 300 kolegów. Czasopism abonowano 109. — Kółko naukowe przybyło jedno: historyczne, dalej istniały filologiczne i geograficzne. Istniało nadal Kółko szachistów. W obrocie był fundusz 2000 złr. Fundusz żelazny wynosi 440 złr. 17 ct. a nadto dwie obligacye na 50 i 100 złr. Prócz sprawy pomnika Mickiewicza zajmowała się młodzież sprawą oświaty ludowej, przystępując do Towarzystwa oświaty i zbieraniem składek na Teatr poznański, których przysporzyła do 800 złr., ale wskutek braku konsensu władz, musiała zaprzestać. Wysłała Czytelnia adres młodzieży polskiej do T. T. Jeża z powodu jego jubileuszu... Zresztą odsełamy ciekawych do „Sprawozdania“, powołując się zresztą na „korespondencye z Krakowa“ umieszczane w „Przyszłości“ w ciągu roku.

Sprawozdanie komitetu „Towarzystwa wzajemn. pomocy uczniów uniwersytetu Jagiellońskiego“ za rok 1882/3.

W ubiegłym roku nagrodził wydział prac 7, a mianowicie 2 po 20 złr., 4 po 40 złr. i 1 po 60 złr., jednej zaś pracy udzielono pochwałę. W ubiegłym roku zajął się również Wydział poprawieniem statutu, który prawie w całości przyjęty przez Walne Zgromadzenie potwierdzony został przez właściwą władzę; w celu zaś ułatwienia czynności administracyjnych poprawiono lub uzupełniono regulamin.

W roku 1882/3 towarzystwo liczyło zwyczajnych członków 527, a mianowicie: z wydziału teologicznego 24 członków, prawniczego 233, lekarskiego 210, filozoficznego 60.

Majątek towarzystwa wynosi: w papierach wartościowych 19.300, u dłużników 41.897 złr. $2^1/_2$ cent. W gotówce 1.349 złr. $50^1/_3$ cent., razem 62.546 złr 55 cent.

W skład wydziału w roku minionym wchodzili kol. Wacław Damski prezes, Teofil Stachiewicz wiceprezes, Fr. Grabowski podskarbi I., F. M. Głuchowski podskarbi II., Józef Jezierski sekretarz; na rok przyszły zostali obrani kol. F. M. Głuchowski prezesem. Michał Kurek wiceprezesem, Teofil Stachiewicz podskarbim I., Ludwik Seeliger podskarbim II.

Pro memoria wypisujemy poniżej z „Czasu“ wyborny ustępik. Wiadomą jest historya strzemienia wezyrskiego, które Jan III. przesłał żonie, a ta zawiesiła u stóp wizerunku Chrystusa na Wawelu. Wiadomo jak to strzemię stamtąd z[illegible]knęło, i jak obecnie odszukane w zbiorach Cz[illegible] drze. „Czas“ tedy w Nrze 262 [illegible]wnem miejscu przez biskupa [illegible] tej sposobności A oto kwiatuszek majestatyczna, wzruszająca. Pa[illegible] spełniwszy akt wielkiej narodo[illegible] owego strzemienia — !!!!!), tak s[illegible] że my też przecie jeszcze spełnia[illegible] wej „doniosłości“!.,. Praca sejmu [illegible] konstytucyi trzeciego maja, (vide [illegible] zyra,... co powie historya?! Pomyślen[illegible] jesteście rzekomo stronnictwem na podstawie [illegible] opartem? Historya?! chyba oniemieje z podziwu.

Z powodu śmierci Heryka Szmitta Czytelnia akadem. krakowska wysłała była telegram do wdowy. Młodzież lwowska złożyła na trumnie zmarłego wieniec. Nad grobem przemawiał w jej imieniu kol. Pepłowski. Nie rozumimy tego, co z tej przemowy podaje „Kuryer Lwowski“; według niego miał mówca nazwać Szmitta „szermierzem prawdy dziejowej i mężem, który młodzieży wskazał drogę, po której krocząc zdoła ona, j a k k o l w i e k u b o ż s z a d o ś w i a d c z e n i e m a l e z a t o b o g a t s z a i d e a ł e m, w i a r ą i z a p a ł e m służyć krajowi.“ (?!) Czy to ma być pochwała, czy ironia, czy — brzęk słów? Czy może nie to było powiedziane...

W końcu października obchodzono w Berlinie jubileusz Du Bois Reymonda. „Przegląd Tygodniowy“ pomieścił w Nrze 44 artykuł o tym uczonym. Ciekawym jest szczegół, że znakomity fizyolog zrazu uczęszczając jeszcze na uniwersytet, zamierzał oddać się teologii i zapisał się na teologiczny wydział. Sława Du Bois Reymonda jako fizyologa polega głównie na odkryciach jego dotyczących elektryczności zwierzęcej i działalności nerwów. Jest on jednym z najwybitniejszych przedstawicieli fizykalnego kierunku fizyologii.

„Przegląd Tygod.“ warszawski zapowiedział wydawnictwo wszystkich dzieł Darwina.

Prof. Bobrzyński ogłosił w „Przeglądzie Polskim“ zdrową myślą tchnący artykuł „W sprawie naszych gymnazyów“. Jest w nim za mało, ale co jest, to dobre. Na wykłady Profesora o historyi polskiej porozbiorowej (publicum), uczęszcza liczba słuchaczy, którą sala zaledwie pomieścić może.

Komitet Mickiewiczowski pogrąża się w błogim śnie. Pewna niedbałość należy do szyku... Zapadła niegdyś uchwała, że Komitet ma się zbierać co sześć tygodni. Znaliśmy pewnego pana, który nigdy obietnic nie dotrzymywał: „Czyż nie dosyć, żem obiecał?“ mówił. Tak i Komitet. Niedosyć-że, że uchwalił?! Uchwalono następnie, że zapytaną ma być Rada miasta, czy w razie uchwalenia pod pomnik Adama za plac rynku, do uchwały tej się przychyli. Tego nie wykonano. Komitet nie czekając więc, uchwalił plac stanowczo i znowu polecił p. przewodniczącemu wnieść tę uchwałę do Rady miasta, aby o niej powzięła decyzyę. Dotąd nie było na to widocznie jakoś czasu... Nareszcie p. sekretarz Komitetu obowiązanym jest ogłaszać protokóły z posiedzeń w dziennikach. Od ostatniego posiedzenia upłynęło już przeszło dwa miesiące, a niceśmy nie czytali o posiedzeniu, tak ważnem, bo sprawę placu rozstrzygającem, oprócz w „Przyszłości“.

Na uroczystość otwarcia czeskiego teatru w Pradze młodzież krakowska wysłała także deputacyę.

Barak umarł.

Młodzież polska w Wrocławiu postanowiła wystosować adres do obecnego rektora prof. Roeppel'a, któremu wiele ma do zawdzięczenia. Długo upominała się ona była daremnie o prawo zawiązania się w stowarzyszenie, aż w roku 1867, kiedy Roeppel został rektorem, zyskała za jego pomocą prawa, których Niemcy używali od dawna. Teraz więc, kiedy zacny i zasłużony mąż po raz drugi objął godność rektorską, wdzięczna młodzież postanowiła uczcić go adresem.

Postępowanie z jednorocznymi ochotnikami starszego porucznika Ricsi w Krakowie, zmusiło młodzież akademicką do upomnienia się o krzywdę kolegów; pp. Profesorowie, między innymi p. kurator Czytelni akademickiej prof. Smolka obiecali poczynić w tej sprawie kroki stosowne. Niewątpliwie i Rektor nie usunie się od tego.

Odczyt „O stosunkach czesko polskich“ będzie miał w Czytelni akademickiej krakowskiej kol. Koneczny dnia 18 b. m.

Sprostowanie.

W nrze 20-tym str. 2, szpalta 2, wiersz 7 od góry, zam a p o s t a t o m ma być a p o s t o ł o m.

Przy tymże numerze zapomniano dodać, że część jego stanowią 1 i 2 arkusz powieści „Dobry chłopiec“.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.

Kraków, dnia 4 Stycznia 1884. Nr. 22.

ynosi:
—
2.50
k. 4.50
fr. 5.50

PRZYSZŁOŚĆ

Organ poświęcony młodzieży polskiéj.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Mały Rynek l. 5, 3 piętro. (Godz. adm. 2—3).
Ajencya: u p. Kuklińskiego w hali Sukiennic l. 5. — we Lwowie: w Księgarni Polskiéj, plac Halicki. — Numer pojedynczy 20 ct.

Przedpłata wynosi:
dla ucz. się młodzieży:
w miejscu:
rocznie . . . złr. 2.50
półrocznie . „ 1.25
z przesyłką pocztową:
rocznie złr. 3.—
„ mrk. 5.30
„ fr. 6.50
półrocznie złr. 1.50
„ mrk. 2.70
„ fr. 3.25

Z wydaniem niniejszego numeru opóźniliśmy się z powodu, że chcieliśmy w nim zawiadomić Czytelników o losach powieści „Dobry Chłopiec“ przyaresztowanej przez c. k. Prokuratoryę Państwa. Jednakowoż ponieważ rozprawa prasowa rozpisana na 28 grudnia, została odroczoną, nie zwlekamy dłużej z wydaniem numeru, a rozesłanie Czytelnikom rzeczonej powieści zależeć będzie od wyniku przyszłej rozprawy.

Z dzisiejszym numerem kończy się rok naszego wydawnictwa. Wypadałoby się obrachować cośmy zrobili. Oto leży przed Wami rocznik pisma: osądźcie. Nie potrzebujemy ani się chwalić, ani usprawiedliwiać. Nie przypisujemy sobie ani znaczenia ani zasługi większej nad tę, która jest jawną: mówiliśmy za młodzież słowo samodzielne, otwarte i konwenansem żadnym nie skrępowane przez rok. Podnosiliśmy nadewszystko i samem istnieniem pisma stwierdzali potrzebę wyrobu samodzielnego zdania u młodzieży. Czyśmy przez to wyrobili samodzielnie myślących? Nie twierdzimy tego; umysły leniwe wtedy nawet kiedy, przyznają potrzebę samodzielności czynią i to tylko za drugimi, niesamodzielnie. Ale są, zwłaszcza między młodymi, umysły takie, które pragną czegoś i same siebie nie dobrze rozumieją. Dopiero zmuszone ująć myśl w wyraz, zyskują własnej myśli wyraźność. Czasem pomaga wyraz cudzy. Młodym wystarcza często lekkie pchnięcie, aby im przyszłą drogę naznaczyć. Zgrupowanie dość licznego zastępu młodzieży około pisma nie kroczącego baranio za tem co utarte, jest to fakt sam przez się już dodatni. To ziarno tylko, ale skutki jego odnajdą się gdzieś, kiedyś, nieprzewidywane, niewołane.

Samodzielność propagowaliśmy jako zasadę etyczną. Zadanie nasze koncentrowało się też w głoszeniu potrzeby wyrabiania ludzi. Sądziliśmy, że to jest rzecz pierwsza, którą na oku mieć winno pismo młodzieży poświęcone. Głosiliśmy miłość prawdy i siły. Rozumieliśmy przez pierwszą z jednej strony krytycyzm, trzeźwość, niechęć do zajmowania się tem co dociekczone być nie może a za prawdę przyjmuje osobiste wyobrażenie lub mrzonkę; z drugiej nienawiść hypokryzyi, udania, fałszu, konwenansu i wszelkiego kłamstwa; — przez drugą zdrowie fizyczne i moralne, siłę przekonań, wytrwałość, zamilowanie czynu i zwycięstwa, wbrew niezdrowym u nas wyobrażeniom romantyków o poświęceniach dla poświęceń, które naszej słowiańskiej biernej tylko i odpornej woli służą za pokrywkę i wytłómaczenie własnego lenistwa.

Tym ideałom naszym robili przeciwnicy dwa główne zarzuty: krytycyzm nazwali negacyą, ideałowi siły zaś zarzucili, że jest to apoteozowanie despotyzmu, przemocy, itp. Co do drugiego zarzutu, radziśmy go byli odeprzeć, ale nigdyśmy go nie mogli zrozumieć, aż wreszcie przyszliśmy do przekonania, że odpieranie go byłoby biciem we wiatr, bo wynika on ze zupełnego zwietrzenia władz umysłowych. Wszakże siła sama w sobie nie istnieje, jest to tylko przymiot. Przymiot ten mogą mieć rzeczy nam nienawistne, a on zapewnia im zwycięstwo. Chcemy więc aby w siłę uzbroiły się idee nam drogie, i dla nich to pragniemy silnych umysłów i silnych dusz. Co do pierwszego zarzutu zaś, zarzutu, że krytycyzm jest to bezpłodna negacya, z nim na seryo liczyć się trzeba. Krytycyzm częstokroć negując wszystko dochodzi wreszcie do tego, że z rozumu chce wysnuć prawa etyczne i społeczne, rzekomo logiczne i niesprzeczne w sobie. Tu spotyka się krytycyzm z metafizyką. Ale właśnie nie takim jest lub winien być krytycyzm pozytywnej filozofii, który my też mieć chcemy i któryśmy głosili. Ten krytycyzm aż nazbyt niekiedy ostrożny w rozbieraniu faktów istniejących, ściśle liczący się z nimi, nie chce ruszać praw przyrodzonych, ale je zrozumieć; krytycyzm ten wymierza ostrze swoje jedynie przeciw dogmatyzmowi przyjmującemu za prawdę coś nie dla dowodu twierdzenia ale dla powagi twierdzącego, przeciw bezmyślności i ospałości umysłowej.

A teraz dotknijmy innych jeszcze zarzutów, a raczej jednego z nich, który zdaje się być wart odpowiedzi. Zarzucano nam, że nie postawiliśmy żadnego programu ani politycznego, ani społecznego. Zarzutowi temu spokojnie patrzymy w oczy, bo uczyniliśmy to z wolą i świadomością. Wprost odpowiemy: nie stawialiśmy programu takiego, bośmy się nie czuli na sile go postawić, i bo to nie było naszem zadaniem. Uśmiechnie się kto na to, dobrze. Myśmy się nawzajem uśmiechnąć gotowi. Przeciw jednemu stanowczo wymierzaliśmy ostrze pisma, przeciw warcholstwu, mrzonkarstwu i bladze. Do postawienia programu nie jest młodzież ucząca się powołaną. Jeśli się czuje do tego, to odpowiemy jej, że skleci program na glinianych nogach, a skleciwszy go uwierzy weń, choć nawet poczuje zrazu, że nie oparł się on na niewzruszonej podstawie faktów. Uwierzy weń, sprzeniewierzy się zasadzie pozytywnego krytycyzmu i przez to stanie się na zawsze niezdolną do postawienia programu rzetelnego, opartego nie na glinie lecz spiżu. Nam przystała robota przygotowawcza: w polityce zajęliśmy stanowisko czysto krytyczne, pisząc n. p. artykuł „Nad świeżym grobem“; żeśmy krytyki nie wyczerpali, nie nasza wina, ale tego, że nam czasu zabrakło; należało się jeszcze równie jak ze Stańczykami, z romantycznym obozem załatwić. Wobec kwestyi socyalnej zachowaliśmy się też podobnie: w artykule o Karolu Marxie streściliśmy teoryę jego bez komentarzy, zarówno bez chwalby jak niechęci; — pozytywizm nasz i krytycyzm

nie może zawiązywać sobie oka na nic, nie ma dla niego granic z napisem „noli me tangere“, on śmiało spojrzy na każdą kwestyę, która tylko badaniu objektywnej metody ulega, ale tembardziej sumienny musi on zostać i ostrożny, aby charakteru swego nie stracić, nie wejść w dziedzinę fantazyowania i nie przekroczyć granic metody swojej. Metoda objektywna nieprzełamane dla niego stanowi granice (p. artykuł p. t. „Pogadanka“). Powtarzamy więc raz jeszcze, że w kwestyi socyalnej nie stawialiśmy, bośmy nie chcieli stawiać programu; policzyliśmy się tylko z nią jako z istniejącą, uznaliśmy jej ważność jako faktu, boć nim jest, głosiliśmy, że w nią wejrzeć, że ją zrozumieć trzeba. Społeczeństwo pełne przesądów i na wskroś niekrytyczne jak nasze, już to ochrzciło ideą przewrotu; ono kwestyę socyalną chce nakryć korcem i ignorować systematycznie jej istnienie. Pewien zaś gatunek ludzi mieniących się „socyalistami“ (lubo o kwestyi socyalnej pojęcia nie mają, okazy niedouczonych próżniaków szukających emocyi) uwierzył temu co inni szeptali, i rad był się do nas przyznać; opatrzywszy się nie szczędził zarzutów. Przy nas stanął dość liczny zastęp młodzieży, a wśród niego i ci z pomiędzy niéj, których przyjaźnią w istocie szczycić się możemy — ze nie liczniejszy wina tylko bałamucenia opinii przez ludzi złej głowy albo złej woli. Nie skarzymy się jednak, bo i nie łudziliśmy się; owszem nie zawiodła nas nadzieja i ustępujemy z tem przekonaniem, że nietylko czyniliśmy cośmy mogli, ale że coś uczyniliśmy rzeczywiście, że nie mijamy jak cień. Co do wartości pisma, czytelnik sam sąd wyda.

Inna rzecz, że w kierunku, którýśmy reprezentowali, więcej zrobić było wogóle można. Wspomnimy np. tylko jedno: zapowiedzieliśmy w jednym z numerów, że drukować będziemy systematyczne wskazówki dla tych, którzy samodzielnie zechcą poza fachem swoim obeznać się z innemi gałęziami nauki, dla dopełnienia ogólnego wykształcenia. Ważność tego w wysokim stopniu uznaliśmy sami. Jednak dokonaniu zamiaru stanęły w drodze nieprzezwyciężone przeszkody. Za wiele u nas pod każdym względem apatyi, ludzie za nadto lubią spokój i wygodę, za wiele wyrażają gotowości a za mało do działania skorzy. Poparcia czynnego nie wieleśmy znaleźli, nie mówimy o poparciu wogóle, bo nie chcemy się bynajmniej mieć za zapoznanych proroków i na świat narzekać, ale o poparciu u tych, którzy z nami jawnie się solidaryzowali. Kilku ludzi, obarczonych nadto innemi obowiązkami, nie jest w stanie podołać obszernemu zadaniu. Nadto spotkaliśmy się ze smutnym faktem, że kiedy idzie o płód zdrowej i jasnej myśli, o porządné i logiczne uszykowanie wiadomości, albo o myśl i pracę samodzielną, że człowieka, któryby temu podołał, choćby w najskromniejszym zakresie, ze świecą szukaj. Stwierdzamy to ze smutkiem. A niemniej i to stwierdzamy, co jeszcze smutniejsze, że zarówno trudno znaleść człowieka, któryby przy pracy, którą uznał za potrzebną i dobrą, wytrwale dotrzymał, któryby ją czynnie poparł, co więcej, któryby podjętą już jako obowiązek, sumiennie pełnił. Za to od wielkich ludzi uśmiechających się pogardliwie na wszelkie ludzkie mrówcze zabiegi, czujących się wyższymi od innych, do krytyki, której nawet porządnie uzasadnić nie umieją, ochoczych, od takich ludzi — aż się roi. Roi się i od owiec idących za pogonem, którzy nie za treścią ale za barwą idei idą, którym dobre wszystko co się nazywa postępowe, względnie [illegible] treść wprost nazwisku kłamała [illegible]

Wszędzie wogóle spostrz[illegible] nad treścią, słowa nad myślą[illegible] wagą, lenistwa nad pracowito[illegible] zku, zamiłowania frazesu i [illegible] idei i prawdy, ochoty do [illegible] w działaniu i sumiennością w[illegible] z jednej strony w trudnych stanęliś[illegible] tak z drugiej z tem silniejszem [illegible] przekonaniem, że była ona na cz[illegible]

Zamykamy więc pracę, zawieszam[illegible] zmuszeni w obecnej chwili okolicznościa[illegible] nam wolno będzie uścisnąwszy rękę prawdziw[illegible] nym przyjaciołom wyrazić tę silną i nieomylną [illegible] dzieję, że ramiona nasze złączą się znowu przy poparciu wspólnej a drogiej sprawy, raczej, że nie rozłączą się nigdy. „Przyszłość“ nie upada; fala się cofa, fala powraca: idea, jak morze, zostaje ta sama. Prawda jest wieczną a siła niezniszczalną. Przyszłość upragniona zwycięży, której pismo nasze było tylko j e d n y m z szermierzy, noszącym tarczę z nazwiskiem swego pana.

Życzący sobie nabyć rocznik „Przyszłości“, bliższych szczegółów dowiedzą się w Czytelni akadem. Rynek nr. 10, albo u jednego z podpisanych.

Reklamacye zechcą interesowani zgłaszać także na ręce prezesa Czytelni, Teodora Jendla.

Red. odpowiedzialny i Wydawca: *Dr. Jan Jodłowski.*

Członkowie Redakcyi: *Józef Łuszczkiewicz, Jan Pawlikowski.*

GŁOS WOLNY.

Nieutulony w żalu, w jakim pogrążył mnie areszt położony przez c. k. prokuratoryą na lube dziecię „Przyszłości“ p. t. D o b r y c h ł o p i e c, ostatni raz w roku 1883, ja, Głos wolny otwieram usta i to w charakterze reportera, który surowy materyał zbiera dla przyszłego dziejopisa, jeżeli taki się znajdzie i zechce napisać monografią na tle stosunków młodzieży akademickiej krakowskiej. Sam już charakter reporterski uwalnia mnie od trzymania się pewnego nieprzerwanego niczem wątku w opowiadaniu, a dozwala ograniczyć się na zapisaniu luźnych faktów, wśród których niech sobie potem historyk grzebie jak chce i niech sobie pisze, jak mu się podoba i jak mu każe p o l i t y c z n y r o z u m s t r o n n i c t w a, do którego będzie należał. Zaczynam.....

Kiedy i jak odbył się wieczór mickiewiczowski, jaki był cel i jakie pochodzenie, snadno poznać można ze współczesnych dzienników. Na tym wieczorku miał mowę bieżący prezes Czytelni akademickiej Teodor Jendl. Mowę wydrukowaną znaleść można w dwóch numerach „Nowej Reformy“, pisma wychodzącego podówczas w Krakowie...

O Teodorze Jendlu sprzeczne chodziły po mieście Krakowie wieści; mało przedtem szerszej a inteligentnej publiczności znany, głośny zaś tylko w sferach studenckich sprawił dopiero na wieczorze wrażenie szydła namacalnie wynalezionego w worku, stąd też, choć

...ałas, nikt na pewno o jego ...ie mógł. Zainteresowawszy się ... nie widziałem go nigdy, sta... o nim pewne pojęcie zebrane ..., jakie mi osoby twierdzące, iż ...nizować raczyły. Chociaż jednak ... tak bystry, iż dojrzeć źdźbło ...o, czy też demokraty było dla ...dnak opowiadania ich były tak ...m... dla szczupłości miejsca wszyst...nijam je hurtem. O przeszłości Teo... ...sprzeczne krążyły wieści; i tu źródło ...jam więc nawet i tę wersyą, która wy...osoby wypróbowanej pobożności, oraz była, ...soba sumieniem się świadczyła, produktem ...nia a miała wielki posłuch w mieście przez ...etę, iż mówcę przedstawiała w całej ochydzie je... natury a nadto, iż opowiadała dzieje jego już od tej chwili, kiedy w drugim roku życia, stawszy się przedmiotem zgorszenia kilku cnotliwych osób, uciekł do powstania i podburzał chłopstwo do mordowania szlachty, kiedy inne wersye sięgały najdalej do chwili przybycia jego na uniwersytet, gdzie go — jak wiadomo — Apuchtin wysłał wraz z niejakim Zawadzkim, wydalonym na szczęście drogą administracyjną i Czarnomskim, który to za namową ich obydwu zamordował stróża w kasie oszczędności za to, iż tenże podobno przypadkiem podsłuchał ich zmowę na wysadzenie w powietrze całej Cislitawii. Nie od rzeczy będzie wspomnieć na tem miejscu, iż skrzętna opinia poznała już i przyszłość Jendla. Słyszałem to na własne uszy w piwiarni, gdzie wstąpiłem o godzinie piątej rano, idąc na roraty i gdzie słyszałem jak pewien pan dużo mówił o prezesie Czytelni. Pan ten znany z tego, iż przedstawia się zawsze jako oficer z powstania 1863 roku oraz z tego, iż od lat siedmiu naprożno szuka zajęcia i umiera tymczasem z głodu w jednej z krakowskich cukierni, mówił głosem stanowczym: „Panowie! myśmy umieli rządzić ojczyzną, pracować dla niej! a co taki prezes? jeżeli on dziś za order niewyparłby się wszystkiego, co tam plótł, to jestem gips albo Hiszpan, jeżeliby wszystkich nie sprzedał, to ja, ja, jestem głupi jak piernik albo wiatrak!“...

Prasa codzienna krakowska, którą jak wiadomo tworzy „Nowa Reforma“ oraz „Czas“ ze swym (jak niektórzy mówią) dodatkiem nadzwyczajnym i osobno płatnym: „Gazetą Krakowską“ nie zgodziła się w za...waniu na mowę prezesa. „N. Reforma“ była jak ...kie wcale niepoważną i niegrzeszną, wydrukowała bowiem mowę p. Jendla w całości mimo tego, że prosiły ją osoby silnie sprawą zainteresowane, aby tego nie czyniła. Był to chyba upór, bo jej nic na tem nie zależało a wzmiankowanym osobom dużo zależało i bardzo prosiły; mogła więc też była im ustąpić. To też musiała pozwolić, aby jej przyjaciele zabawili się z p. J. w cenzurowanego. „Czas“ wstrzymał się tym razem, co niektórzy nazywali bardzo rozsądnem, ciesząc się mocno, iż pismo to zrobiło wszystko, co mogło, bo przetłomaczyło na tryb oznajmujący znane przysłowie: *si tacuisses, philosophus mansisses*... Najgorzej wyszła „Gazeta Krakowska“, wydała bowiem ze siebie wszelką żółć, kał, ślinę oraz inne podobne produkta własne, wskutek czego tak siły swe nadwyrężyła, iż pewnie roku pańskiego 1883 nie przeżyje, jeżeli jaka transfuzya soków obcego organizmu nie pokrzepi jej szlacheckiej i patryotycznej indywidualności. Zacne to pismo, choćby nawet jednak żywot swój mi... ...gruzach „resztek kapitału“ postradało, przejdzie jednak do przyszłych czasów. Daleka bowiem jeszcze potomność będzie wiedzieć, że sławna szabelka mordercy Wasilewskiego była owinięta w Gazetę Krakowską, będzie też wiedzieć, że ze wszystkich pism codziennych jedna „Gazeta Krakowska“ miała prawo źle mówić o mowie prezesa, bo nie dostała biletu na mickiewiczowski wieczorek.

Z pism drukowych krakowskich, pominąwszy Dyabła, który od lat 15 wychodzi w Krakowie, pogrzebawszy przed paru laty swój rozum polityczny, zajął się także mową Teodora J. dwutygodnik inseratowy pana Bartoszewicza. Dziwnem by się mogło wydać, co mowa robi śród anonsów księgarskich; wiedzieć przeto należy, że szczupła część miejsca tego pisma, zbywająca od ogłoszeń albo od wierszy które pan **L. Kozłowski** przetłomaczył z Berangera, poświęcona jest na żartobliwe próbki stylu pana K. B. mające niewinny cel rozweselania jednych ludzi kosztem drugich, bez żadnych z resztą pretensyi do logiki lub politycznego zmysłu...

Z pism nie krakowskich pisało o tem wiele. Pisał „Kuryer Lwowski“ dowodząc bardzo dobitnie, iż prezes Czytelni wiedzie Polskę do zguby z tego tylko powodu, iż miał tego „pecha“, że chodził do gimnazyum, zanim przyszedł na uniwersytet. Warszawskie pisma pisały różności. Petersburskie pismo „Kraj“, wcale zresztą porządny, zapomniał się do tego stopnia, iż o tendencyach zawartych w mowie wyraził się bardzo pochwalnie, „Kuryer Poznański“ zaś dowiódł, że jego korespondent padł ofiarą jakiegoś wesołka, lub też dostał pomięszania wszystkich pięciu zmysłów. Zresztą ciekawy badacz przyszłych czasów sam zechce poszukać w rocznikach pism z roku 1883 wszystkich tych artykułów...

. . . .

Także i pan dr. Henryk Jordan, aczkolwiek nie pismo peryodyczne oświadczył się ze swą opinią. Panie historyku przyszłości, nie zapomnij też pan o nim przecie i włóż mu w twej kollekcyi w usta słowa dzieciny z Dziadów: „Wróćmy lepiej do chaty! Coś tam od kościoła błysnęło: ja się boję! coś po lesie woła“.

. . . .

Pan Estreicher tym razem nic nie napisał.

. . . .

Pan hr. Izydor Dzieduszycki napisał.

. . . .

Od czasu Barbary Ubryk nie było takiego hałasu między młodzieżą, jak po wieczorku mickiewiczowskim. Zrazu ze sądem mało kto się kwapił, kilku tylko zgubionych desperatów zaczęło się użalać, iż mowa była za nadto blada, iż mowca nie wypowiedział wszystkiego, co można było wypowiedzieć z estrady w imieniu młodego pokolenia, niektórzy powiedzieli wprost, że mowa była dobra, niekt... ...y, że była ... Ale cząstka młodzieży, dla której ... własna percepcya nie wystarczyła, dopiero po dzi... ...sięciodniowej wstrzemięźliwości zajęła określone st...nowisko i dała folgę oburzeniu, dowiedziawszy się ... ...d bardzo poważnych kół miejskich, że mowa odrazu ... powinna jej się była zupełnie nie podobać... Był to pi...kny wieczór i pamiętny, kiedy szczupła garstka walczył... ...jak Samson przeciw Filistynom uzbrojona w wymow...ę jednego ze swych luminarzy. Była to piękna i pam...ętna improwizacya na temat: „Tyran wstał, Herod — ...anie! cała Polska młoda, —

wydana w ręce Heroda!“ Konserwatywni płakali tak, że łez im brakło i nie byli już wstanie płakać z żalu za wylanemi łzami! W końcu jednak dla rażącej mniejszości ustąpić musieli konserwatyści młodzi (oxymoron), by na osobności zredagować protest przeciw prezesowi, gdy tu ponieśli porażkę... Ale! ale! o mało co nie zapomniałem dodać, że kiedy było głosowanie nad żądaniem prezesa, aby walne zgromadzenie wydało rezolucyą, odpierającą insynuacye „Gazety Krakowskiej“, wszyscy zgodzili się na to, tylko jeden młody polityk zastrzegł się imiennie, jako przeciwnego zdania będący. (Że kilku jeszcze młodszych pospieszyło w jego ślady, byłoby równie zbytecznem dodawać, jak zbytecznem byłoby robienie uwagi, iż ci sami młodzi przed chwilą łączyli się z aklamacyą). Otóż ten bohater właśnie (*nomina sunt odiosa*, zresztą dość nam starego Filipa) był głównym promotorem sławnego protestu, który zaczynał się od słów: Zgadzając się w zupełności z rezolucyą walnego zgromadzenia...' Co tu więcej dodać, zwłaszcza, że znakiem pisarskim nie można wyrazić tak dobrze łagodnej pobłażliwości połączonej ze spełnionem przewidywaniem, jak to zwyczajny giest uskutecznić potrafi. I protest był słynny, przynajmniej ze słynnej wyszedł zasady. Ponieważ prezes Czytelni w imieniu wyborców swych, członków Czytelni oświadczył przekonania takie, na jakie ja się zgodzić nie mogę, przeto ja niečłonek Czytelni oświadczam, że ja się na mowę jego nie zgadzam, ani się z nią nie solidaryzuję: tak rozumować musiał każdy z licznie podpisanych, członków bowiem Czytelni było niespełna dwudziestu i to jeszcze za nimi inicyatorowie protestu fatygować się musieli aż na Damen-kapelę do Tęczyńskiej piwiarni, byle ich tylko nakłonić do protestowania. Nie byłoby dziwnem wobec tego, gdyby mieszkańcy Pacanowa, oburzeni na niemieckiego „kronprynca“ (jak jedno z polskich pism nazywa następcę tronu) machnęli sobie mały proteścik przeciw jego wizycie w kwirynale...

. . . .

Z mowy prezesa Czytelni skorzystał pewien przewrotny człowiek, który pragnąc pozbyć się w niewinny sposób jednego bezdzietnego, bogatego a bardzo konserwatywnego staruszka, swego krewnego, posłał mu tę mowę, czem go tak zatrwożył o los przyszłości, iż naraził go na wszystkie nieprzyjemności skutecznego ataku apopleksyi.

. . . .

Jeden człowiek, iście marna egzystencya, w pewnem towarzystwie, które o mowie słuszne robiło uwagi, poważył się z bezczelną ironią zacytować słowa poety:

Es bellt der Mops aus uns'rem Stall,
Und will uns stets begleiten —
Doch seiner Stimme lauter Schall
Beweisst nur, dass wir reiten.

—•—

NOWINY.

Przy katedrze prawa c.. wilnego na Uniw. Jag. de facto opróżnionej wskutek po..słowania prof. Zatorskiego i dra Madeyskiego został docen..m dr. Mostowski, który wprawdzie nie będzie posłował. ale odczytem habilitacyjnym w nikim podobno nie wzb..dził świetnych nadziei.

Studenci uniwersytetu w Zurychu, przeważnie z fakultetu medycznego, doświadcz..jąc od koleżanek pokrzywdzenia w pewnym stopniu, gdyż podczas wykła.. tomii i wogóle doświadczeń n..ukowych, st.. czają bez ceremonii profesora nie troszc.. brzydszą, — postanowili zaprowadzić r.. polegające na zupełnie swobodnem k.. śniej objętego w posiadanie miejsca .. Słuszna ta i naturalna autonomia niep.. gólnie rosyankom, a najbardziej z nich, .. na wykłady. Koleżanki te przywykłe d.. na ich wejście szeregów młodzieży, zauwaz.. przyjętego zwyczaju, zaczęły omawiać kolego.. uprzejmości i rycerskości dla słabszej płci. Skargi .. mogły i młodzież wytrwała. Lecz kiedy w pewnem ins..rowanem pisemku na żołdzie rosyjskim zostającem, pojawił się artykuł, iż niegrzeczność szwajcarów względem rosyanek pochodzi z ich narodowych przymiotów, kiedy dziennik ten napisał: że „z wypasionymi na cielęcinie i serze szwajcarami rosyjska kobieta nie może żyć w zgodzie“, wówczas miara się przebrała i Szwajcarowie jednogłośnie postanowili ignorować Rosyanki, jako złe koleżanki i jednocześnie dawać im do zrozumienia, iż skoro za gościnność na szwajcarskiej ziemi płacą szyderstwem i lekceważeniem, powinny wracać do obszernej swojej ojczyzny. Położenie rosyanek fatalne; a opieka jakiej doznają w szpaltach rosyjskich dzienników zaostrza jeszcze niechęć ku nim zawziętych Szwajcarów.

O tegorocznym wieczorze Mickiewiczowskim brak miejsca nie pozwala nam się wyczerpująco rozpisać. Z obchodem tym połączyło się tyle spraw innych, tyle niepowołanych lub namiętnych ust wydało najrozmaitsze sądy lub wołania na trwogę, że woleliśmy sprawę powierzyć swawolnemu głosowi wolnemu, niż niewyczerpująco ją traktować w sposób zupełnie poważny. Zresztą nie wszystkie ustępy tej krakowskiej krucyaty nadają się do sumiennej odprawy, potrzebaby chyba sięgnąć bardzo głęboko, powtórzyć wszystko cośmy przez cały rok głosili i oprzeć się w końcu na głównym motywie hałasów, na haśle: my i wy.

Ku czci Artura Grottgera odbył się 13 grudnia w Szkole sztuk pięknych w Krakowie uroczysty wieczorek. W pięknie i artystycznie przybranej sali aktu akademickiego zgromadzili się profesorowie, zaproszeni przedstawiciele sztuki i młodzież. Rdzenną część wieczoru stanowił odczyt kol. Włod. Tetmayera. Prelegent przedstawił w barwnym opisie żywot Artura, pełen iście artystycznej oryginalności i wybryków, lecz nie wolny od chwil smutnych i poważnych. Zastanawiając się następnie nad sposobem tworzenia, nad ideą, jaka ożywiała twórcę Lituanii i Polonii podniósł znaczenie jego ideałów dla obecnego pokolenia, podniósł ten szczery demokratyzm, to głębokie poczucie uciśnionej wolności, pogwałconych praw człowieczych, jakie widnieją z kartonów Grottgera. Resztę wieczoru zapełniły produkcye muzyczno-deklamacyjne, urozmaicone grą na cytrze i śpiewem solowym. Wszystkie numera programu wykonano własnemi siłami z prawdziwem powodzeniem. Obecni artyści i profesowie, prawie wszyscy koledzy lub nauczyciele Grottgera, szczerze rozrzewnieni dziękowali młodemu pokoleniu za chwilę, która żywo postawiła im przed oczy serdeczne wspomnienia lat ubiegłych.

—

Odpowiedź Redakcyi.

Przyjacielowi. Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje.
Panu Fr... w B. Ut supra.

—

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: **Dr. Jan Jodłowski.** — Drukarnia Związkowa w Krakowie. Zarządca A. Szyjewski.